

Teatr na rynku

Rozmowa z Ewą Wójciak, aktorką Teatru Ósmego Dnia

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA: Usiłowalam zrobić jakieś podsumowanie sezonu w Waszym Teatrze, ale nie bardzo był na to czas. Ledwie wróciście z letnich wojaży – wcale nie wakacyjnych – już przyjechali pierwsi goście, już oglądaliśmy filmy w cyklu kino dokumentalne, za moment czeka nas sesja poświęcona Ryszardowi Cieslakowi. A Wy właśnie wyjeżdżacie do Lipska. Czy czasem odpoczywacie?

EWA WÓJCIAK: Zaczynam się tym trochę martwić, bo wydaje mi się, że nie odpoczywamy. Pracujemy w różnych obszarach. Gramy własne spektakle – nie tylko w Poznaniu, nie tylko w Polsce. Równie ważna sprawa to autorski ośrodek, który tu przy Ratajczaka 44 prowadzimy.

Porozmawiajmy o wyjazdach...

– Całe lato przejeżdżaliśmy z „Sabatem” – on się najbardziej podoba na, jak by to nazwać... – światowym rynku. Ten rynek jest bardzo nastawiony na kolory, na rozmach – a „Sabat” taki jest. Powiedziałaś z ironią i złym błyskiem w oku „światowy rynek”. Kiedyś nie użyłabyś sformułowania „sprzedać spektakl”. Czy wszystko się zmieniło przez ostatnich dziesięć lat? Czy gracie teraz w innych miejscach, innych kontekstach. Czy to się zrobił tylko rynek?

– Sama się nad tym zastanawiam. Mam wrażenie, że rynkowość obowiązuje przede wszystkim, niestety, w teatrze ulicznym. To najsilniejsza w tej chwili dziedzina życia teatralnego. Festiwalu teatru ulicznego jest znacznie więcej niż innych. One mają ogromny rozmach. W krajach Basenu Śródziemnomorskiego, może z tytułu ich turystycznych właściwości, jest to cały ogromny, szalony przemysł.

Te festiwale są oczywiście bardzo różne... Ale graliśmy i na takich, które mają te wszystkie cechy, o których mówiłam wyżej. Tak jest w Aurillac we Francji. To znany, jeden z najbardziej cenionych festiwali. Wzięło w nim udział trzysta teatrów.

Jak długo trwa ten festiwal? Miesiąc?

– Trzy dni! Odbywa się w miasteczku wielkości naszego Śremu. Miasto jest opanowane przez teatr. Wszystko dzieje się symultanicznie.

Kto to ogląda?

– Przyjeżdża tam specjalnie 65 tys. ludzi. To potwierdza tezę, iż jest to jednak rynek i przemysł. Zarabia na tym całe miasto. Stąd chyba święta cierpliwość jego mieszkańców, którzy przez kilka dni wcale nie śpią, bo imprezy trwają non stop.

To nagle życie byłoby może fascynujące, gdyby nie fakt, że znaczna większość tych teatrów to dość prosta rozrywka, która przyciąga dosyć określoną publiczność. O publiczności generalnie nie chciałabym jednak mówić źle. Nasz spektakl obejrzało kilka tysięcy ludzi i przyjęli go bardzo gorąco. Ale za wszystkim ciągną się takie tabory handlarzy, narkomanów, psów... Ja się w tym wszystkim raczej źle czułam. Może byłoby inaczej, gdyby przyjeżdżały tam inne zespoły. Gdyby chodziło o coś więcej.

Gdyby to był teatr, a nie tylko festyn?

– Tak. Gdyby to nie było tylko prześciganie się w efektach. Dziś jest już tak, że coraz trudniej będzie zrobić efektowne przedstawienie, żeby było porównywane z innymi. W tej dziedzinie dokonał się ogromny postęp. To ma oczywiście swoje dobre strony – bywają spektakle imponujące. Ale gdzieś zionie tam pustką coraz większą.

Przykłady tego mieliśmy też na Malcie... Tu jednak okazało się, że publiczność – po obejrzeniu piątego widowiska – chce jednak teatru.

I to jest optymistyczne. Publiczność kształci się, wyczuwa... Miałam tego wiodący przykład w Holandii. Na festiwalu Boulevard grała La Fura dels Baus. Niedobre przedstawienie, gorsze niż to, które widzieliśmy w Poznaniu, choć utrzymane w podobnej poetyce: „naszczypnąć burżuja, żyjącego w dobrobycie, bo burżuj to lubi”. Ten spektakl został tam bardzo chłodno przyjęty. Okla-



PIOTR DŁUGOSZ

Ewa Wójciak

ski zamarły po chwili, były bardziej niż kurtuazyjne i ludzie wyszli z tej sali po chwili, mimo że to jeden z teatrów, który ma niesamowitą promocję. Zainwestowali w niego dyrektorzy kilku festiwali. Teraz festiwali nie robią bowiem artyści, ale menedżerowie o ogromnej sile oddziaływania.

I tu znowu ciekawostka – organizatorzy Boulevard widzieli naszą „Ziemię niczyją” podczas Malty, podobno bardzo im się podobała, ale zaprosili „Sabat”, z tych powodów, o których mówiłam wyżej. Mówili dużo o tym, że teatr trzeba robić... egalitarny. Oni liczą, rachują: miejsca na widowni, wpływy w kasie. Mówili: odnieśliście sukces. Nie wynikało to z ich osobistych odczuć, wynikało z kalkulacji, ze słupków. Konkluzja jest taka: skoro mieliście sukces, można was znowu zaprosić, zamknąć przestrzeń i sprzedać bilety.

Powiedz, jak w kontekście tych festiwali umieścić Malte.

– Myślę, że Malta zmierza dokładnie w tę stronę. Wiem skądinąd, że chyba świadomie czerpie z tych wzorów. Chce pokazywać wielkie, kasowe widowiska. A czy na przykład Living Theatre, który zagrał u nas, miałby rację bytu na tamtych festiwalach.

– Tak. W przyszłym roku w Aurillac będzie Biuro Podróży. Tam się pokazuje te inne teatry. To jeszcze nie jest całkowity Broadway. Ale ton nadają wielkie widowiska.

O tym, jaka jest atmosfera festiwalu, decyduje gospodarz, decyduje duch. Tamte są robione przez urzędników, ludzi, którzy z teatrem są związani raczej średnio. Gra się na zasadzie chodzenia do pracy, wraca do hotelu. Nie ma spotkań, nie ma rozmów. Coraz mniej jest też prawdziwych zespołów. Przy wielkich widowiskach wynajmuje się ludzi na jedno przedstawienie – oni się potem rozchodzą do innych prac. Z teatrem łączy ich kasa, może trochę przygoda. Ale to już nie jest to, co kiedyś, nie ma wymiany myśli.

A jakaś przeciwwaga dla tego? Jakaś opowieść o małym, niezwykłym miasteczku, które autentycznie żyje teatrem...

– Nie, nie tak... Byliśmy na festiwalu Grenoble. Teatry były, jakie były... Ale tam odbyła się niezwykle ciekawa sesja poświęcona teatrowi na wygnaniu w bardzo szerokim sensie tego słowa. Brane były pod uwagę teatry ze wszystkich krajów dotkniętych problemem emigracji. Teatry latynoamerykańskie, chorwackie, bośniackie, rosyjskie...

Największe duchowe przeżycie to było spotkanie z takim profesorem filozofii sztuki, Algierczykiem z pochodzenia, który pięknie mówił o „Ziemi niczyjej”. A potem opowiedział o teatrze algierskim: tam zamordowano trzech najwybitniejszych reżyserów, takiej rangi, jak dla nas Swinarski, kilkudziesięciu aktorów, scenografów... Bezkarne mordują ludzi. Koszmar.

Ten profesor jest autorem takiego pięknego manifestu solidarnościowego, który przywieźliśmy do Polski. Chcemy, żeby był tu w teatrze.

Ten festiwal w Grenoble jest takim miejscem, które coś dla mnie znaczy, coś we mnie zmienia, rozwija i daje mi ogromną satysfakcję. Wierzę, że z tej sesji powstanie jakieś wydawnictwo, warto się zapoznać z tym, co tam powiedziano.

Czy te miejsca, w których graliście przed laty, jeszcze funkcjonują?

– Różnie. Najbardziej znany wtedy był festiwal we Włoszech w Sant Archangelo. On się bardzo zmienił, dziś jest podobno festiwalem wyłącznie włoskim, dla młodych debiutujących grup. Część istnieje, ale zmienia swoją formułę. Wyjątkiem jest właśnie to Grenoble, bo to był już XIV czy XV festiwal...

W Polsce ciągle mówimy o pewnej wspólnocie, ruchu – skupionym wokół sztuki, polityki, socjologii – związanym z teatrem niezależnym. Czy taki wspólnotowy charakter odczuwało się też na Zachodzie, czy on przetrwał?

Na pewno był, przy wielu różnicach. W końcu to wszystko w pewnym sensie od nich tu przyjechało po 1968 roku. Do dziś

jest Teatr Nucleo, Odin... Część z ich aktorów pozakładała swoje zespoły...

Spotkaliśmy kilku znajomych... Kiedyś sprzeczałyśmy się z nimi bardziej. Wtedy zupełnie nie rozumieliśmy ich lewackości... Dziś łatwiej nam ją pojąć jako niechęć do kapitalizmu.

Ta wspólnota jest, ale mam poczucie, że coraz silniejsza jest... „rynkowość”. Może w Polsce będzie to wyglądało trochę inaczej. Powiedz, co „nierynkowego” czeka nas w sali przy Ratajczaka 44?

– Będziemy grać nasze spektakle. Będą dwie premiery: Kany i Provisorium. Znowu nie będę miała powodu, żeby jeździć na ogólnopolskie festiwale, bo wszystko wcześniej zobaczę u Was.

– To taki pierwszy nasz obowiązek wobec tego środowiska, żeby je promować. W końcu jako jedni z nielicznych mamy własną salę.

Będą też inne rzeczy: cykl Teatr Spoza, czyli spektakle szkolne z małych miast. Mam nadzieję, że one mogą za-

palić do działania poznańskich licealistów. Na tak zwanej prowincji dzieje się bowiem w tej materii znacznie więcej niż tutaj.

Będzie też sesja poświęcona aktorowi Teatru Laboratorium Ryszardowi Cieślakowi.

Tego nie musisz reklamować. Może jeszcze jedno zdanie dla rodziców dzieci, które spędzają u Was dużo czasu. Wszak wieczory przeciągają się tu czasem do późna.

– Tu jest miejsce, w którym można być, pić herbatę i gadać. Nie gada się o niczym. To nie jest zwykła kawiarnia. Rozmowy dotyczą tego, co się wydarzyło na scenie, na ekranie... Ale dotyczą też życia, jego relacji ze sztuką. Nie będziemy oszukiwać, że jest to miejsce bezpieczne.

– To zależy, co kto rozumie jako bezpieczeństwo. Na pewno może się tu komuś odmienić sposób myślenia o świecie.

Rozmawiała

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA